

Ogrodzie oliwny

Ogrodzie oliwny, widok w tobie dziwny,
Widzę Pana mego na twarz upadłego,
Tęskność. smutek, strach Go ściska,
Krwawy pot z Niego wyciska;
Ach, Jezu mdlejący,
Prawieś konający!

Kielich gorzkiej męki z Ojca Twego ręki
Ochotnie przyjmujesz, za nas ofiarujesz;
Aniół Ci się z nieba zjawia,
O męce z Tobą rozmawia;
Ach, Jezu strwożony,
Przed męką zmęczony!

Uczniowie posnęli, Ciebie zapomnieli,
Judasz zbrojne rotę stawia przedewroty,
I wnet do Ogrójca wpada,
Z wodzem swym zbójców gromada;
Ach, Jezusa truje
Zdrajca, gdy całuje!

A lubo z swym ludem obalony cudem,
Gorzéj, niż padł, wstaje, Jezusa wydaje,
Dopiero się Nań rzucają,
Więzy, łańcuchy wkładają;
Ach, Jezu pojmany,
Za złoczyńcę miany!

W domu Annaszowym, arcybiskupowym,
W twarz pięścią trącony, upada zemdlony,
Kaifasz Go w zdradzie pyta,
A za bluźniercę poczyta;
Ach, Jezu zelżony
I czci odsądzony!

Wnet jak niegodnego prawa ojczystego
Przed sąd poganina stawia Rzymianina;
Tam Nań potwarzy wkładają,
O stracenie nalegają;
Ach, Jezu zhańbiony,
Jak łotr obwiniony!

A sędzia nieprawy, chroniąc się téj sprawy,
Zwala na drugiego, przeciwnika swego;
Herod się z Niego naśmiewa,
W białą szatę przyodziewa;

Ach, Jezu wzgardzony,
Na śmiech wystawiony!

W nieprzyjaźni byli, przez to się zgodzili
Król Herod z Piłatem, kat z okrutnym katem;
Zaś na ratusz prowadzony
Pan, powtóre osądzony;
Ach, Jezu strudzony,
Tam i sam włóczony!

Stróż sprawiedliwości świadkiem niewinności
Jezusa się staje Piłat, lecz wydaje
Wyrok swój na przywiązanie
Do słupa i biczowanie;
Ach, Jezu, jak w prawie
Ciężkie Twe bezprawie!

Wnetże kaci wściekli z szat Go Jego zwlekli,
Nagość Mu niż bicie czyni cięższe życie;
Zatém sieką na przemiany,
W ranach głębsze czynią rany;
Ach, Jezu zmęczony,
We krwi Swój zboczony!

Nic w Tobie zdrowego, nic niezranionego,
Ta tylko odmiana, siność, krew i rana;
Widać w zdartych piersiach kości,
Widać przez nie i wnętrzości;
Ach, Jezu, Tve ciało
Co w ten czas cierpiało!

Za nic okrucieństwo mając to męczeństwo,
Nowe wynajduje, z ciernia wieniec wije,
Ten na głowę świętą wdziewa,
Krew z niej ranami wylewa;
Ach, mój Jezu drogi;
Jak to ból Twój srogi!

Krew nozdrzami, usty, jakby przez upusty,
Krew przez uszy, oczy strumieńmi się toczy;
W tém się z Niego urągają,
Przy purpurze trzcinę dają;
Ach, Jezu, wszech królów
Królu, oraz bólów!

W takim Go ubiorze sędzia z sobą bierze,
W rynku Go ludowi na widok stanowi;
Oto człowiek! Taka postać
Czy może przy życiu zostać?

Ach, Jezu, nikt Ciebie
Nie wsparł w tój potrzebie!

Okrzyk na Cię srogi uczynił lud mnogi:
Zabij, strać, ukrzyżuj. z żywota Go wyzuj!
Rzecz sędzia: Co uczynił?
W czém któremu z was zawinił?
Ach, Jezu, nie było,
Coby Cię winiło!

Cóż za wola wasza? macie Barabasza.
Kogo z tych dwóch chcecie, życiem darujecie?
Krzyknęli: Barabasz życia
Godzien jest, a Ten zabicia;
Ach, Jezu, Twa waga
Ciężka jest zniewaga!

Zatém jakby smutny Piłat, łotr okrutny,
Ręce wodą myje, krew niewinną pije,
Dekret Nań śmierci wydaje,
Na wolą żydom podaje;
Ach, Jezu, na złego
Trafiłeś sędziego!

Więc Nań krzyż wkładają, z miasta wypychają,
Przed Nim ku ochydzie para łotrów idzie;
Wyszedł Baranek niewinny
Ofiarować za lud winny;
Ach, Jezu zmęczony,
Lecz bardziej wzgardzony!

Matka idzie w tropy, licząc krwawe stopy,
Na każdą lzy leje, a od żalu mdleje;
Na twarz upada w tój drodze,
Upadłego biją srodze;
Ach Jezu, ach Panie,
Ach, moje kochanie!

Ach, w tak ciężkiej toni żaden Cię nie broni,
Co chce dowodzi, a nikt nie ratuje;
Dostałeś Się w srogie ręce,
Jak lwiej zajadłej paszczęce;
Ach, Jezu, żalości
Nasza, ach miłości!

Z wielką sił słabością pod krzyża ciężkością
Na górę wstępuje, a coraz szwankuje;
O góro straszna śmierciami,
Straszna trupiemi głowami;

Ach, Jezu, przybycie
Twe tu skończy życie.

Z szat Go odzierają, na ziemię rzucają,
Krzyżem obciążają, ciągną, rwą, targają:
Każdy kat gwóźdź swój przymierzy,
Młotem wnet mocno uderzy;
Ach Jezu, mój Boże,
Jak Twe twarde łoże!

Gwoździe gdy przez dłonie szyją obie stronie,
Że sękaty były, wlokły z sobą żyły,
Też mękę nogi cierpiały,
Gdy je gwoździe przebijały;
Ach, Jezu mój święty,
Na krzyżu rozpięty!

Z krzyżem podniesiony, na nim w dół wtrącony
Jednym dziwowiskiem, raczej pośmiewiskiem
Stawasz Twym nieprzyjaciółom,
Płaczu przyczyną Aniołom;
Ach, Jezu, my sami
Płaczem z Aniołami!

Mało z Aniołami, płakać ze sługami,
Większej społeczności trzeba w tej żałości;
Z Matką Twą gorzko płaczemy,
Ciebie, Jezu, żałujemy;
Ach, Jezu zboleły,
Krwiań zlaną, zsiniały!

Lecz próżno płaczemy, jeśli nie widzimy,
Że większej tej męki powód z naszej ręki;
Grzechy Go nasze zmęczyły,
I srogą śmiercią zabiły;
Ach, Jezu, ma wina
Twych bólów przyczyna!

Oprawcy o szaty, jakby łup bogaty,
Wesołymi głosy rzucają swe losy,
Igrzysko przed Nim sprawują,
A tém samym Go mordują;
Ach, Jezu, Twe szaty
Krają między katy!

Za nieprzyjaciele Ojcu prośby ściele;
Łotr gdy pokutuje, raj mu obiecuje;
Ukochanemu uczniowi
Matkę poleca Janowi;

Ach, Jezu, niech Twoja
Matka będzie moja!

Ojca opuszczenie i w bolach pragnienie
Swoje oznajmuje, pomocy nie czuje,
I owszem się naśmiewają,
Ocet z żółcią Mu podają;
Ach, Jezu, pragnienie
Twe nasze zbawienie!

Wszystko się spełniło, co pismo mówiło,
Głos wielki podnosi. Ojca Swego prosi:
Ojczy, po skończonej męce,
Przyjmij Ducha mego w ręce;
Ach, Jezus umiera,
Oczy Swe zawiera!

Matko Boga mego, dla mnie zabitego,
Coś wtenczas cierpiała, gdyś na to patrzała,
Zwłaszcza gdy Mu z boki razem
Serce przeszyto żelazem;
Ach, Jezu, krew, woda,
Z niego nam ochłoda!

Lecz jak Twoja męka, którąc sroga ręka
Zadała, nasz Panie, tak i Twe skonanie
Spólne z Tobą Matce było,
Na sercu ją umorzyło;
Ach, Jezu zmęczony,
Z Matką umorzony!

Przy odejściu Pana wszech rzeczy odmiana,
Wprzód słońca zaćmienie, toż ziemi trzęsienie,
Opoki się na pół krają,
Żal swój nad Panem wydają;
Ach, Jezu mój, skały
Nad Tobą płakały!

W kościele zasłona Bogu poświęcona
Na pół się rozdziera, pustki w nim otwiera,
Umarli z mogił powstają,
Że Syn Boży zmarł, znać dają;
Ach, Jezu, ich siła,
Śmierć Twoja wzbudziła!

Dwaj święci mężowie, ludzi swych wodzowie,
Józef i Nikodem z słonecznym zachodem
Z krzyża Go z żalem zdejmują,
Ciało zranione całują;

Ach, Jezu, jak wiele
Ran jest w Twojm ciele!

Nim Go jednak swemi olejki drogiemi
Na pogrzeb maścili, Matce użyczyli,
Ona Go obmywa łzami
Droższemi, niż olejkami;
Ach, Jezu, Twe skronie
Składasz na jój łonie!

Składasz ciało święte z jój wnętrzości wzięte,
Na którém źli kaci nic ludzkiej postaci
Mordując nie zostawili,
Tak je srodze poranili;
Ach, Jezu, co siła
Złych w Tobie sprawiła!

Już téż w pogrzebowe prześcieradło nowe
Pana uwijają, do grobu wkładają;
Matka się z Synem rozstaje,
Ostatnie Mu słowo daje;
Ach, Jezu, przy Tobie
Składam serce w grobie!

I my swe składajmy, Panu dzięki dajmy,
Że dla nas zmęczony, umarł, pogrzebiony,
A przy ostatniém rozstaniu
Z Nim mówmy na pożegnaniu;
Ach, Jezu, za mękę
Twą miéj wieczną dziękę. Amen.